Rok XI. Kraków, 15. kwietnia 1908 r. Nr. 8.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Widzę, mój kochany, że ty jakoś nie masz ochoty brać ze sobą swego służącego?
— Masz racyę, moja duszko — wolałbym twoją pokojówkę!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 7 czasopisma „Bocian“ z dnia 1 kwietnia 1908 r., artykuły pod tytułem: 1) Tekst pod ryciną na str. 1 łam 5, od słów: „Skąd pochodzi“ do końca. 2) „Pierwsza schadzka“ str. 2 i 3 łam 1, 2 i 3 w całości. 3) „Merkur i Amor“ str. 4, łam 2 w całości. 4) „Strachy w kominie“ od słów „Bawiliśmy wtedy“ do słów: „od dawna cierpiąca“ str. 5,łam 1 i 2. 5) Tekst pod ryciną dolną na str. 6, łam 2 od słów: „Lajtnant lubi“ do końca. 6) „Pobożna dziewczyna“ str. 5, łam 1 od słów: „Miał wieczór“ do końca. 7) „Oszukany Kleopold“ str. 8, łam 3 w całości. 8) „Precz z pornografią“ str. 9 łam. 1 od słów: „precz z pornografią! — krzyczał do końca, wreszcie 9) „Kobieta a gazeta“ str. łam 2, w całości — zawierają znamiona występku z § 516 u. k, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków, dnia 24 marca 1908. Pogorzelski m. p

Z JAJKIEM.

Jak to bezsprzecznie dawno stwierdziła
I filozofia i medycyna,
Wszystko się w świecie, co tylko żyje
Z jaja zaczyna.

Jajo — jest pięknym symbolem szczęścia,
Tak! kurze jajko małe i tanie,
A cóż dopiero te nasze jaja,
Jaja bocianie!

W jaju, jak zresztą wszystkim wiadomo
Tkwi utajona życia potęga,
Z jaja naszego dwakroć się w miesiąc
Bocian wylęga!

Ze względu na jaj znaczne zasługi
Spieszymy do Was starym zwyczajem
Niosąc życzenia szczęścia i zdrowia
Z tem naszem jajem.

I jak pelikan, który pierś własną
Dziobem rozpruwa karmiąc swą dziatwę,
Tak *Bocian* własne jajo rozkrawa
(Sprobój! czy łatwe!)

I z Was każdemu niesie cząsteczkę
A z nią huk życzeń ile się zmieści
A więc słuchajcie oni Czytelnicy
Życzeń tych treści:

Niech Wasze życie jak szampan szumi,
Z kielicha uciech wychylcie śmiało
I oby — w kartach Waszej przyszłości
Dobrze wam stało!

Niech Wasze żony innym nie dają
Dowodów choćby sympatyi słabej,
Ale niech tylko Wam będą wierne
Te Wasze baby!...

I Wy nadobne panie i panny
Weźcie do serca moją wyrocznię
Słuchajcie pilnie, jaką Wam *Bocian*
Wieszczę rozpocznie:

Panie — niech rodzą potomstwo zdrowe,
Niech ludność wzmaga się nieustannie,
(Ale bym takiej pięknej czynności
Nie radził pannie!) —

Bo wynikają z tego przykrości,
Gdy w atrybucye te wda się która,
A zwłaszcza, jeśli jej narzeczony
Urządzi „nura“.

A zresztą róbcie, jak żywnie chcecie
Niech co rok *Bocian* przychodzi w goście,
A gdy już macie takie zamiary
Do nas się zgłoście!

Dyskrecya słowem jest zapewniona,
Trzeba w tem ufać *Bociańskiej* Mości
Żądania skromne, nie kładąc tamy
Dobroczynności...

Takie życzenia niosę Wam w dani,
Jak wyliczyłem wszystkich porządkiem —
Tak jest! życzenie wspólne — dla wszystkich
Z małym wyjątkiem:

Są wykluczeni: księża, dewotki
Słynne z świętości swojej i bajek
I prokurator — mój prześladowca!...
(Niech nie ma jajek!).

Bocian.

* W księgarni.

Pani: Chciałabym kupić jakąś książkę dla chorego...

Subjekt (usłużnie): Proszę bardzo pani dobrodziejki!... A może jakieś dzieło treści religijnej?

Pani: Hm... widzi pan... jemu jest już lepiej...

* Z niwy autonomicznej.

Urzędowa „Gazeta lwowska“ ogłosiła niedawno obwieszczenie pewnej gminy wschodnio-galicyjskiej, poszukującej oglądacza zwłok, które gwoli uciesze naszych czytelników *in extenso* przytaczamy:

„Od 1-go maja b. r. jest w podpisanej gminie do obsadzenia posada oglądacza zwłok wraz z ubocznemi zajęciami. Kandydaci trzeźwi, dogodnego usposobienia i miłujący porządek mogą się zgłaszać etc. etc...

° Nasze sługi.

Pani: Kasiu, tak dalej być nie może. Stłukłaś dzisiaj znowu salaterkę. Szukaj sobie moja droga innej służby.

Kasia: Owa! taka służba, co to pani trzeba cały dzień nadskakiwać — a panu znowu w nocy!



° Przezorna.

— Ach, mój Romku, bój się Boga, nie prowadź mnie przypadkiem do jakiegoś podejrzanego lokalu, tylko do swego mieszkania, żeby mama mogła być spokojną!...

° Podejrzana tusza.

— Cóż to córeczka kochanej sąsiadki tak tyje? Widocznie jej świeże powietrze tak posłużyło?

— E, gdzietam, kochana pani! To ten łajdak akademik z przeciwka tak jej posłużył...

° Po ślubie.

Matka do swej córki, chcąc ją objaśnić o obowiązkach małżeńskich:

— Kochane moje dziecko, teraz nadchodzi ważna chwila... o której pouczę cię..

— Ależ mamo! — przerywa jej córka. — Co mama chce mówić o rzeczach, o których już mama dawno zapomniała!...

° Między przyjaciółkami.

— Więc znów jesteś bez utrzymania Helu?

— Niezupełnie. Jestem tylko na środę i sobotę zamówiona... resztę tygodnia mam jeszcze nie zajęte...

° Kto ma racyę.

Pan X. ma słabość do ładnych dziewcząt. Nigdy żadnej nie przepuści, nic też dziwnego, że zaczepia raz po raz i pokojówkę swej żony.

— Tylko proszę pana bardzo, zdaleka! — broni się pokojówka. — Pan do mnie niema prawa, bo ja należę tylko do pani i tylko panią mam obsługiwać.

— To prawda, moja duszko — tłómaczy jej pan X. — ale widzisz, mój koteczku, ja żyję z żoną według zasady: „co twoje, to i moje“...

° W pociągu.

Ona: Panie, to bezczelność! Pan siadłeś mi na kolanach!

On: Przepraszam, to w natłoku... Możeby zmienić miejsca. Niech pani usiądzie na moich kolanach...

° Dla postrachu.

— Stróżu, jakie są u was mieszkania do wynajęcia?

— Niema żadnych.

— Jakto niema? A dlaczego tyle kart na bramie, że są różne mieszkania do wynajęcia?

— A to tylko na to, żeby lokatorów nastraszyć, którzy komornego nie płacą. U nas cały rok karty wiszą dla postrachu...

Zakład.

W małem galicyjskiem miasteczku B., posiadającem dość silną załogę, cieszył się handelek śniadankowy pana Szynkowskiego bardzo wielką klientelą, szczególnie ze sfer wojskowych. Siłą przyciągającą gości, poza doskonałym pilznerskiem, była prawdopodobnie urocza, wesoła żonka p. Szynkowskiego, pani Amalia. Dotychczas jednak nikt się nie mógł pochwalić choćby najmniejszym sukcesem u pięknej pani Amalii, chyba uprzejmym uśmiechem, którym wszystkich gości równo obdzielała.

Do najstalszych „stammgastów“ p. Szynkowskiego, a najgorliwszych wielbicieli pani Amalii należał p. Zapalczyński, porucznik od ułanów i pan Gorączkowski, rezerwowy porucznik od piechoty, żyjący ze sobą w stosunkach zażyłszych. Obaj ci panowie, opuścili pewnego dnia lokal p. Szynkowskiego późno w noc jako ostatni goście. Obaj byli już pod dobrą datą, tylko że pan Zapalczyński był wesoło, a pan Gorączkowski smutno nastrojony.

— Cóż ty jesteś dzisiaj taki jakiś smutny? pyta Zapalczyński swego przyjaciela.

— To przechodzi już moje wyobrażenie! W życiu nie spotkałem tak zimnej i obojętnej kobiety, jak Amalia. Ja szaleję za nią, a wszystkie moje zaklęcia, błagania, prośby pozostawiają ją niewzruszoną. Dziś, rozdrażniony do najwyższego stopnia, chciałem ją pocałować, a ona — zaaplikowała mi siarczysty policzek.

— Wiesz, że nie pojmuję tego jej zachowania się wobec ciebie, bo mnie pozwala się całować, kiedy i ile tylko zechcę.

— To niemożliwe! to kłamstwo! — woła oburzony Gorączkowski.

— A ja ci mówię, że najprawdziwsza prawda. Jeżeli chcesz się o tem przekonać, to pocałuję ją nietylko w twojej, ale i w jej męża obecności.

— Dobrze! — woła zeperzony Gorączkowski — załóżmy się o 5000 koron!

Zakład został przyjętym, a termin jego rozstrzygnięcia naznaczono na godzinę 4 popołudniu następnego dnia.

Następnego dnia rano, porucznik Zapalczyński przypomniawszy sobie uczyniony w nocy zakład, zdębiał. — Wprawdzie łączyły go już od dość dawna bardzo serdeczne stosunki z Amalią, ileż razy spijał już słodycz z jej rozkosznych usteczek, lecz pocałować ją otwarcie, w obecności męża i przyjaciela — to trochę za ryzykowne i wogóle, czy możliwe do wykonania? A jeżeli przegra, to co? Zkąd weźmie 5000 koron? Pozostanie mu w takim razie pożegnać się z tym światem, a co gorsza z Amalią. — Trzeba zatem radzić, by znaleść wyjście z tego fatalnego położenia. — Ożywiony jakąś nagłą myślą, ubrał się starannie i posunął wprost do handelku p. Szynkowskiego. Tu pokrzepiwszy się kilkoma kieliszkami koniaku i upatrzywszy chwilę swobodnej rozmowy z panią Amalią, podczas gdy mąż jej był w sklepie zajętym, wyznał jej otwarcie całą prawdę o mającym się tego dnia rozegrać zakładzie. Przedstawiając jej skutki, jakie pociągnie za sobę przegranie przez niego zakładu, błagał ją, by go ratowała, bo życie jego od niej teraz zależy i by mu w ten sposób dała dowód swej miłości.

— Tak, kocham cię nad wszystko na świe-

EGZEKUCYA.

Są okropne czasem chwile
Dla życia człowieka,
Mianowicie, gdy komornik
Z egzekucyą czeka.

Gdy ostatni grat zabiera
Wykonawca prawa,
A na prośby odpowiada:
„Tak każe ustawa!“

Lecz nie może się kierować
Chimerą dowolną,
Co niezbędnie jest potrzebne
Fantować nie wolno!

Przedewszystkiem dobroczynna
Ustawa zabrania
Grabić to, co jest potrzebne
Do zarobkowania.

Tak raz przyszedł do kokoty
Pan komornik zrana,
Kiedy właścicielka domu
Była nieubrana,

Gdy w okazałości całej
Pieszczonego ciała,
W eleganckim negliżyku
Do wanny iść miała.

— Co za śmiałość! — komornika
Tak dama ofuknie,
Bierz pan wszystko, lecz mi zostaw
Chociaż moje suknie!

Lecz żądanie owe spełnić
Komornik się wzbrania:
„Suknie pani niepotrzebne
Do zarobkowania!“

Chat-Noir.

W gabinecie dyrektora.

Do dyrektora teatru w większem mieście przychodzi młoda adeptka sztuki z prośbą o angażowanie. Dyrektor badawczo się jej przypatrzył i wcale nie zachęcająco kiwa ręką.

— Niechże mi pani co zadeklamuje — mówi zrezygnowany, ziewając szeroko.

— Niestety, nie mogę w pani odkryć talentu — rzecze po chwili — ale może ze śpiewem będzie lepiej. Zaśpiewaj pani co!

— I właściwie, co pani sobie życzy od sceny — pyta już zirytowany, gdy ostatnie tony fałszywej aryi przebrzmiały.

Młoda adeptka nie tracąc fantazyi, z zachęcającym uśmiechem unosi nagłym ruchem aż poza kolana fałdy swojej lekkiej sukienki.

— A tak, to co innego! woła uradowany dyrektor zrywając się z fotelu. — Że też ja tego nie dostrzegłem od razu. Angażuję panią i już widzę jaki szalony sukces pani wywoła przy podniesionej kurtynie.

○ Na ulicy.

Stara kokietka: Panie ładny, czemu pan taki nieśmiały?

Facet: Bo mam poszanowanie dla pani wieku.

○ Zmartwiona.

Marcinowa: Cóż to pani Wojciechowo tako smutno i zafraszowano?

Wojciechowa: A no, bo mojego wzieni i bedzie siedzioł sześć miesiency!

Marcinowa: Sześć miesiency, to szybko zleci.

Wojciechowa: To też to właśnie, oto chodzi...

Dwie różnice.

Jaka jest różnica między socyalistą a wiatrem?

Socyalista idzie przez wolność do dziury, zaś wiatr idzie przez dziurę do wolności.

* *

Co wspólnego mają: aktor i prostytutka?

Oboje zarabiają wieczorami na życie...

Także kwaterunek.

Podczas zeszłorocznych manewrów, posyłają jednoroczniaka na dwie godziny przed nadejściem regimentu artyleryi do Rabki, aby wyszukał kwatery. Zwraca się więc biedny *einjährig* o pomoc do wójta, a ten prowadzi go do szewca, który zamieszkiwał dwie stancyjki. Żona szewca dowiedziawszy się po co przyszli, wrzeszczy do wójta:

— I jak wy, panie wójcie, macie sumienie kwaterować tu kogo? Mam dwie dziury, w jednej mokrej frontowej pracuje mój mąż, a w tej tylnej śmierdzi jak cholera!..

○ W wagonie.

Jedzie ich dwoje, dama obok mężczyzny. Wtem dama rzecze:

— Czy pan nie słaby na piersi?

— O! zdrów jestem.

— Czy pan mógłby mi wyświadczyć przysługę?

— Najchętniej.

— A więc proszę, nadmuchaj mi pan — tę poduszkę gumową.

○ W sklepie.

— Proszę mi więc te rybki przysłać do mego akwaryum; czemże jednak mam ich karmić?

— Mrówczemi jajami.

— A jak, na twardo czy na miękko?

NIEDOMYŚLNA SŁUŻĄCA.

Urocza panna Erna
O czystość bardzo dbała,
W łazience swej prywatnej
Wieczorem się kąpała.

Służąca asystuje
I pomoc daje dla niej —
I prześcieradło świeże
Podaje swojej pani.

„Ach! jakaś ty jest głupia!“
Tak pani jej urąga —
„Nie będę dłużej trzymać
Takiego jak ty drąga“.

— „I cóżem zawiniła?
Zapyta jej służąca,
Czy może woda zimna
Lub może za gorąca?!“

Nie! woda całkiem dobra
W tem nikt cię nie obwinia,
Lecz za to w innym względzie
Skończona jesteś świnia!

Gdy wczoraj kąpiel brałam
I byłam rozebrana,
Nie chciałaś tutaj wpuścić
Nieznajomego pana.

A dziś — ach! ty idyotko!
Gdy weszłam tylko w wannę
Ty wpuszczasz bez pytania
Znajomą jakąś — pannę!

Amaris.

○ Nasze dzieci.

Siedmioletnia Zosia do swojej mamy podczas spaceru na plantach:

— Mamusiu, utrzyj mi prędko nosek, bo taki ładny porucznik idzie w naszą stronę!

○ W sądzie.

Chłop skarży żyda o zabicie świni, a pytany w sądzie żyd jak to było, odpowiada:

— Nu, dajmy na to, coby pan sędzia był świnią, wlazł do mojego ogrodu i zrył mi buraki, a ja pana sędziego przez pisk i pan sędzia zdechł, to co ja bym temu był winien?

○ Wstydliwa.

Córeczka państwa X. miała się kąpać w pokoju, którego okna wychodziły na podwórze, pełne kur.

— Mamo — rzecze — jakże się będę kąpać kiedy kury patrzą?

— Kur przecież nie potrzebujesz się wstydzić — odpowiada matka.

— To niech mama choć koguta odpędzi — prosi mała.

---

cie i całą duszą pragnę cię uratować. Gdyby tylko twój przyjaciel miał być przytem, ale mój mąż? To niemożliwe! On by cię zabił natychmiast, nim byś mnie jeszcze pocałować zdołał.

— O najdroższa, jeżeli tylko ty przyzwalasz, to reszta już moją rzeczą. Już ja wszystko tak urządzę, że się uda i zakład wygram.

W tej chwili wszedł do pokoju pan Szynkowski, a widząc zasmuconego p. Zapalczyńskiego, zapytuje go o przyczynę tak niezwykłego nastroju.

— Niech licho weźmie — odpowiada Zapalczyński — przegrałem dziś w nocy w kawiarni zakład o 200 koron. Założyliśmy się, że potrafię przez kwandrans siedzieć przed zegarem, mówić z nim równocześnie *tik-tak*, ani jednem innem słowem się nie odezwać, i ani razu się nie obrócić. Nagle zawołał mnie ktoś zupełnie niespodzianie po imieniu, ja się obróciłem, no i naturalnie — zakład przegrałem.

— A to się pan dał złapać — woła rozweselony pan Szynkowski — ja bym wytrzymał godzinę nawet, mówiąc z zegarem *tik-tak* i ani razu się nie oglądając.

Wywiązała się na ten temat między obu panami ożywiona dysputa, której ostatecznym rezultatem był nowy między nimi zakład o 500 koron, że p. Szynkowski przez godzinę — siedząc przed zegarem — będzie mówił równocześnie z ruchem wahadła *tik-tak* i że się nie obejrzy ani razu. — Rozstrzygnięcie zakładu oznaczono na godzinę $3^3/_4$ popołudniu, po spożyciu podwieczorku, na który naturalnie i pomysłowy porucznik zaproszonym został.

Punkt o godzinie $3^3/_4$ usiadł pan Szynkowski w wygodnym fotelu przed zegarem i rozpoczął wykonanie zakładu. Porucznik Zapalczyński zaś wraz z panią Amalią ulokowali się na kanapce poza jego plecyma. — Punkt o godzinie 4-tej — w myśl swego nocnego zakładu — zabrał się porucznik Zapalczyński do całowania pani Amalii. Gdy właśnie miał złożyć drugi namiętny pocałunek na usteczkach swej bogdanki, stanął w drzwiach pokoju pan Gorączkowski. — Spostrzegłszy jednak panią Amalię w objęciach Zapalczyńskiego, jej męża zaś siedzącego najspokojniej naprzeciw zegaru i widząc, że zakład przegrywa, zwraca się wściekły do pana Szynkowskiego i woła:

— Panie! czyś pan zmysły postradał? Siedzisz sobie pan najspokojniej i mówisz bezmyślnie *tik-tak*, a Zapalczyński tymczasem pańską żonę ściska i całuje!

— *Tik-tak tik-tak* — odpowiada p. Szynkowski, w przekonaniu, że to fortel, by spowodować przegranie zakładu z jego strony — tik-tak, tik-tak.

Chat-Noir.

Strachy w kominie

1) **Urywek z pamiętnika starego komedyanta.**

Kiedy dziś, stary, na ten świat się patrzę,
Widzę zmian wiele w życiu i teatrze,
Wiele niechęci, brudów i zawiści —
Dawniejsi ludzie — to byli artyści!
Tragik, gdy ryknął — pękały kulisy,
Amant miał bosko idealne rysy,
Komika każdy poznał już po pysku —
Aktor był goły, lecz brał sławę w zysku.
Dzisiaj aktorzy lubią chodzić modnie,
W ich garderobie znajdziesz po trzy spodnie,
Noszą manszety, a nawet skarpetki,
Stroją się niczem publiczne kokietki!
Taką spostrzegam w życiu smutną zmianę!
Dawniejszy aktor miał spodnie łatane,
Ale w tych spodniach ciepłe serce biło!

No, a aktorki? Wspominać nie miło!
Dawniej aktorka — mieszkała na strychu,
Jadła raz na dzień, chodziła w drelichu,
Lecz choć odziana ladajaką szatą
Wewnętrzną wartość wielką miała za to.
Nie tak, jak dzisiaj nasze hipokrytki!
Jakie to uda... jakie były łydki!
Piersi i reszta... co tam et cetera
I peryferya rzetelna i szczera.
Jest na co spojrzeć i wziąść co do ręki —
Nie tak, jak teraz — wymokłe panienki
Noszą atłasy, halki, proszę pana,
Zgroza! pończochy długie za kolana!
Ale sznurówka maskuje obłudę,
Lecz w tych pończochach nogi bardzo chude!
Tem to się ludzie mądrzy nie zachwycą,
O, nie spódnica!... To, co pod spódnicą!...
Tych kilka westchnień poświęciwszy sztuce,
Pozwólcie państwo, że do rzeczy wrócę.

Miał nasz dyrektor wyborową trupę,
Zebrał aktorów i aktorek kupę
I jął grasować po drogiej ojczyźnie.
Lecz drań-dyrektor (niech go pomór gryźnie!)
Z zasady nie chciał nigdy płacić gaży,
Więc głodem marli i młodzi i starzy.
Jękiem rozpaczy huczały kulisy,
A właśnie nadszedł czas na benefisy.
(Aktor z dyrekcyą dzielił się w połowie).
Byliśmy wtedy w mieście Kikutowie...
Jest to mieścina mała, ale czysta,
Liczy mieszkańców akuratnie trzysta,
Może i więcej, bo nie wiem w tej chwili
Czy też mieszkańcy nowi nie przybyli
Już jako obca napływowa ludność
Lub potomkowie tubylców... W tem trudność
Do rozstrzygnięcia. Mówiąc nawiasowo
Ludność tutejsza jest plenną i zdrową,
To też Ksiądz Proboszcz, już człowiek niemłody
Z chrzcin ma niezwykle bogate dochody.
Sądzę też, że w dwadzieścia cztery godzin,
Co najmniej tyle jest także narodzin.
Lecz nas ta sprawa zgoła nie dotyka
Niech się tem zajmie raczej statystyka,
Bo ja obliczyć tego nie potrafię,
Miast tego wskażę wam na topografię:
I tak: na wielkim Kikutowa rynku
Dom obok domu, jest szynk obok szynku,
A w każdym szynku Salki i Rachele,
Które ściągają gości bardzo wiele,
Słynne z grzeczności i swojego sprytu
Mnie użyczały tam również kredytu.
A zwłaszcza jedna czarnowłosa Edyt
Miłość i sznapsa dawała na kredyt,
Za co semitce za grzeczność tak wielką
Jam się odwdzięczył starą kamizelką.
Ta kamizelka? Pytaj się publiki!
Miała trzy tylko urwane guziki,
Choć wyświecona niby politura,
W jednej kieszeni była tylko dziura!..
Ale o dziurach — wszak mówić nieładnie,
Inne mi sprawy poruszyć wypadnie!
Otóż w tem mieście — jak zresztą rzecz prosta
Pełnił swój urząd surowy starosta.
Z tym to starostą mieliśmy raz szopę
Głośną na całą niemal Europę,
Jaka to szopa — w tej chwili opowiem,
Pamięć krzywd silna jest u mnie albowiem.
Krzywdy doznane były zaś ogromne!

Do grodu tego przybyliśmy — pomnę
Już późną nocą przy blasku miesiąca,
Drużyna głodna i ze zimna drżąca.
Ten w pelerynę odziany, ten w derce
Lecz artystyczne biło u nas serce,
To też skrzepiwszy wódką swoje siły,
Każdy się udał na spoczynek miły
Rozpamiętując swych przygód bez liku —
Może w hotelu? Błądzisz Czytelniku!
Nas nie stać — rzecz tę słowem wam dowiodę
Ani na hotel, ani na gospodę.
My zwykli wszyscy dzielić się pospołu
Wspólnością łoża, jak wspólnością stołu,
Spaliśmy tedy owej pierwszej nocy
Na tej cośmy nią zjechali karocy,
Którą się jednym konikiem obsłuża...
Karoca była obszerna i duża,
Tak, że się na niej znakomicie mieszczą
Wszyscy artyści z swą ambicyą wieszczą.
A więc dyrektor i dyrektorowa
(On nasz żołądek, ona nasza głowa)
Amant, liryczna *plac* znajdują szybko
(On — z rachityzmem, ona — z swoją chrypką).
I tragik z swoją fizyonomią grecką
Jak i naiwna (jedno miała dziecko),
Ja — nie znalazłszy miejsca między niemi
Ległem jak zwykle — pod wozem na ziemi.
Dobrze nam było lecz nad ranem blisko
Zabrał znajomość ze mną jakiś psisko,
Złożył sympatyi gorące oznaki...
(Szczęściem garnitur miałem ladajaki).
Tak obudzony ze snu niespodzianie,
Wstałem, by trupie zgotować śniadanie,
(Bo ja, jak mamka, która dzieci karmi)...
Wtem nagle widzę: nadchodzą żandarmi
I okrążają wóz rodzinny kołem,
Więc wystąpiłem ze zmarszczonem czołem
I śmiało pytam się *Postenführera*
Dla jakiej racyi kolegów zabiera?
A on, zmierzywszy mi bagnet do brzucha:
— *Halt' deine Goschen!* — milczeć ty psiajucha,
Bo ci natychmiast powypuszczam kiszki!
Ja was nauczę, łajdaki, opryszki!
Którzy się w kupie na tym wozie gniotą,
Dlaczego? Po co? To już mniejsza o to! —
Tak *Postenführer* grzmiał na całe płuca,
A potem z wozu kolegów wyrzuca.
I potem taszczy do starostwa prosto!
Hańba, przekleństwo ci c. k. starosto!

Wszystkich zamknięto w gmachu dużej sieni
I po kolei byliśmy wpuszczeni
Przed samowładcy okrutne oblicze.
Tych upokorzeń wszystkich nie wyliczę,
Bo pan starosta (niech czkawki dostanę!
Siedział przy biurku, a spluwał na ścianę.
I (w kryminale siedzieć powinienby)
Niby nie chcący — pluł mi wciąż do gęby.
A potem lata niby opętany
W różnych kierunkach od ściany do ściany.
Zupełnie jakby wsadził mu kto piórko —
Przewraca stołki i potrąca biurko.
A mnie (istota ze mnie taka licha)
Choć ustępuję, kułakiem popycha.
A wreście skoczył do biurka bestyja,
Chwyta kałamarz i nos mi rozbija!
(Jak się tu bronić, jaka na to rada?!)
Potem najgrzeczniej rzekł mi: „Niech pan siada“.
I tak mi sprawę kolejno wyłuszcza:
„Grasuje tutaj rozbójników tłuszcza,
Którzy bezczelnie rabują i kradną,
Co — jak pan przyzna — jest rzeczą nieładną.
Niema przed nimi ni zamków, ni kluczy.
Banda się tutaj w okolicy włóczy...
Ponieważ bandą są także aktorzy,
Są opryszkami — może jeszcze gorzej!
Sądzę, że właśnie złapałem tę tłuszczę,
Niech pan daruje, lecz już was nie puszczę!“
— Panie starosto! — rzekłem mu błagalnie —
Niech mnie szlag trafi, niech mię piorun palnie,
Że jeszcze w życiu nic nigdy nie kradłem! —
Rzekłem z godnością, powstałem — i siadłem.

C. d. n.

○ On chce się patrzeć.

Pan X. po kilkomiesięcznej nieobecności, roztęskniony powraca do domowego ogniska, gdzie również roztęskniona oczekuje na niego młoda żona.

Wieczór pp. X. radziby jaknajprędzej znaleść się sami. Służba już odeszła, tylko mały Staś na żaden sposób nie chce iść spać.

Stasiu — mówi ojciec — idź-że już spać, już późno.

— Nie cie!

— Stasiu, idź spać, jak chcesz, to możesz zabrać ze sobą tego pajaca, którego ci przywiozłem.

— Nie cie!

— No to dostaniesz cukierków, tylko się prędko wynoś.

— Nie cie!

— Masz guldena i ruszaj spać.

— Nie cie!

— No, więc czego ty chcesz?

— Ja chcem sie patrzeć...

○ Ma racyę.

Federgrin (do żony): Popatrz si Salczu, ty cosz dziszaj ani mi nie pocałowała, ani mi się nie uśmichnęła ani razu, ani dobre słowo nie powiedziała, co tobi jest, bo ja już zaczynam być zły.

Salcza: Daj mi pokój, ja dziś nie jestem nastrojona.

Federgrin: Nastrojona! Co to jest nastrojona? Albo ja si żenił z fortepianem?

○ Podsłuchane.

Synek: Mamusiu, o której godzinie mnie przyniósł bocian?

Matka: O drugiej w nocy, moje dziecko.

Synek: Kiedy wtedy drzwi są zamknięte.

Matka: To też on dzwonił.

Synek: E, niechno mama nie zawraca głowy; on chyba musiał mieć zapałki przy sobie, bo na schodach było ciemno.

W zastępstwie.

Mała Elżunia przychodzi pewnego dnia rano do szkoły i opowiada nauczycielce:

— Proszę pani, ja dostałam dziś małą siostrzyczkę.

— Tak? no, to się pewnie bardzo cieszysz?

— O, tak! A dziś popołudniu idę z mamusią do menażeryi! Aha!

— Jakto? Twoja mamusia nie leży w łóżku?

— Nie! Mamusi się nic nie stało — w łóżku leży moja najstarsza siostra!

○ Wszystko jedno.

Bankier X. przechodząc koło Hawełki woła expresa i rzecze:

— Mój kochany, ty mi poczebujesz wyszukać dobre mamkę?

— Mężatkę, czy dziewczynę?

— To mi wszystko jedno, byle miała dobre ssanie!

PANNA I POKOJÓWKA.

Panienka za mąż idzie,
Za swego konkurenta!
Ojczulek jest szczęśliwy
I mama jest kontenta.

Siostra jej się cieszy
bracia — dwaj smarkacze
A tylko jedna, jedna
Jej pokojówka płacze.

Panienki narzeczony
Te panicz piękny, młody!...
Dziewczyna nieraz wieczór
Świeciła mu przez schody.

Całował ją i ściskał
Namiętnie i zachłannie
I tylko ją ostrzegał:
„Nic nie mów swojej pannie!“

Aż raz — już nie pamięta
Dlaczego tak się stało,
Wszedł do jej pokoiku
I został przez noc całą.

Panienka za mąż idzie!
Szczęśliwa! Ani słówka!
Panienka wciąż się śmieje,
Wciąż płacze pokojówka.

Ślub w takim znanym domu
Sensacya dla Krakowa!
Panience ślubną suknię
Przyniosła dziś krawcowa.

Dla młodej narzeczonej
Rzecz ważna w pierwszym rzędzie
Jak też w tej ślubnej sukni
Wyglądać wieczór będzie.

Wdziać każe ją służącej
I choć jej ruchy gani,
Lecz widzi, że służąca
Ładniejsza jest od pani.

Dziewczyna myśli sobie
I drży w roskoszy cała:
„I suknię twą i chłopca
Jam jednak pierwsza miała“.

° Umartwienie.

Na zebraniu u hrabiny X. rozmowa toczy się o świeżo przybyłym misyonarzu, księdzu Serafinie.

— Och! moja droga — mówi młodziutka żona starego księcia Y. jakie on przepyszne miał kazanie w niedzielę... Jak porywająco mówił o potrzebie umartwiania swego ciała!... Od kilku dni myślę tylko ciągle nad tem, jakiego rodzaju umartwienie powinnyśmy sobie wynaleść?

— Wiesz co? — odpowiada znana z gorącego temperamentu pani domu — rozkażmy ściśle pościć przez kilka tygodni naszym lokajom!

° Na balu.

— Och! jaki to śliczny klejnocik ma pani — mówi pan Fikalski na balu do swojej tancerki, a korzystając z osłony ogromnego wachlarza, drżącymi palcami dotyka medalionu zawieszonego na pulchnej białej szyjce.

— Och! ja mam jeszcze jeden ładniejszy — uśmiecha się zalotnie panna Iza.

— Tak! A czy będę go mógł kiedy oglądnąć?

* Interes górą.

Biedna żydówka stoi na ulicy przed sklepikiem i gorzko płacze i zawodzi, gdyż przez cały dzień nic jeszcze w ustach nie miała. Dochodzi do niej Pinkus, bogaty żyd i daje jej koronę, ale ona musi mu wydać z dwudziestokoronówki. Naturalnie ona nie może wydać, więc jej mówi:

— Idź ty do tego sklepu, kupiaj sobi za korony jedzeni a reszty to ty mi bedżesz przynoszycz...

Żydówka wraca za chwilę uszczęśliwiona, wręcza swemu dobroczyńcy resztę 19 koron i oddala się wśród powodzi błogosławieństw. A Pinkus mówi zadowolony do siebie:

— W ten sposób jeden pomaga drugiemu! Ten kupiec to sobi pozbył towar, te bidny kubity ma coszik jeszcz, ja zrobiłem *a micwe*, a... dwudziestokoronówkie były fałszywe...

* Facecye autentyczne.

Jeden z wybitnych posłów Koła polskiego, którego cięty dowcip znanym jest w całym parlamencie, opowiadał niedawno w gronie kolegów i znajomych następującą anegdotkę, za której autentyczność ręczył.

Oto w Radzie ministrów dyskutowano ubiegłego miesiąca nad ustawą o środkach zaradczych przeciw zarazie bydlęcej. Otóż protokół obrad ministrów nad tą kwestyą nosi następujący autentyczny napis:

„Protokoll, betreffend die Konferenz über die Massregeln gegen die Ausbruch der Schweinepest im Ministerrat“. Tableau!...

Bilety wizytowe.

Juliusz Leo
tryumfator

Dr. Bolesław Ulanowski
dwukrotnie pogrzebiony.

Ignacy Daszyński
nieobrzezany niezawisły żyd.

Dr. Karol Lepkowski
konserwatywny kominiarz.

BAROMETR MIŁOŚCI.

Czy będziem mieć pogodę
Lub deszcz i złe powietrze,
Wiadomość tę wyczytać
Możemy w barometrze.

Barometr ma bez kwestyi
Zasługi i zalety —
Miłości barometrem
Spódniczka jest kobiety.

Lecz w obu tych przyrządach
Olbrzymia jest różnica —
Określmy — co barometr
A co to jest spódnica!

Gdy ma być niepogoda
To wtedy — trudna rada,
Barometr — jak wiadomo
Opada i opada.

A kiedy słońce świeci
I nie ma śladu chmury,
Barometr — jak wiadomo
Podnosi się do góry.

Przeciwnie zaś spódniczka
U damy, czy kokoty —
Opada gdy pogoda,
Podnosi się wśród słoty.

We wagonie.

W przedziale II klasy siedzi dwóch panów:

Pan A.: Wie pan dobrodziej, z tej długiej jazdy, to aż mi... siedzenie zasnęło!

— Słyszałem jak chrapało — odpowiada towarzysz podróży.

Cięta małżonka.

Mąż siada do obiadu, a że był w złym humorze, zauważył ze złością, że stół źle ustawiony i chwieje się.

— Czemu stół się kiwa? — pyta żony.

— Cóż mam robić — jak nie stoi, to się musi kiwać — odpowiada żona.

Przy pożegnaniu.

Żona (wyjeżdżając do wód, żegna się z mężem): Ani na chwilę nie zapomnę o tobie Ludwiku!...

Mąż: Przyjemniej mi będzie, gdy sama się nie zapomnisz!...

Zapomniała.

Bankier X.: Sara! Czemu ty mnie robisz zawsze naprzeciwko? Ja ciebie mówiłem, że ty potrzebujesz zrobić na dzisiejszy raut u Pupenduftów duży dekolt, a ty nie zrobiałasz żaden?

Pani bankierowa: Bo ja zapomniałam kupicz midło...

Wpływ polityki.

(Z dziennika.)

... rozmowy na rautach i innych zebraniach obecnego karnawału, ze względu wydarzeń politycznych, obracały się przeważnie na jeden temat: panowie mówili o Macedonii, panie o Portugalii...

Na wsi.

On (poeta rozmarzony): Jakaż tu panuje naiwność u tych poczciwych kmiotków...

Ona: Mam myśl kochany Arturze! Jeżeli kiedykolwiek z tobą lub kim innym będę miała dziecko, to go oddam na mamki tutaj...



Nawet i w Afryce skwarnej
Są rozrywek pewne chwile,
Raz farmerom przyszła chętka
Zapolować na motyle.

Więc trzech zuchów idzie w puszczę
I zabiera swe manatki:
Broń i żywność odpowiednią
I na przyszłą zdobycz siatki.



Rozpoczęła się gonitwa:
Każdy siatkę dzierży w łapie,
Konkurencya w tym kierunku,
Kto ładniejszy okaz złapie.

Z grzbietu łowców pot się leje,
Tchu im braknie, płoną lice,
Lecz do trudów polowania
Już zwyczajni są w Afryce!



I w chwalebnym swym ferworze,
Pędzą między piaski, jary,
Lecz z nich nikt nie zauważył,
Że ich śledzi tygrys stary.

Tygrys stanął niedaleko
Obserwując łowców dalej
I pomyślał sobie tylko:
„Czy ci ludzie zwaryowali?“



Tygrys się za jednym skrada
(Ach! na świecie są przypadki!)
Łowca złapać chce motyla,
A tu — tygrys wpadł do siatki!

Zdobycz to niespodziewana,
Szczególniejsza to siurprysa:
Gdy motyla człek chce złapać,
Chwyci czasem w sieć — tygrysa.



Łowca oprzytomniał z strachu
I w tył nagle się obraca:
„To rozumiem! — na głos krzyknął —
Opłaciła mi się praca!“..

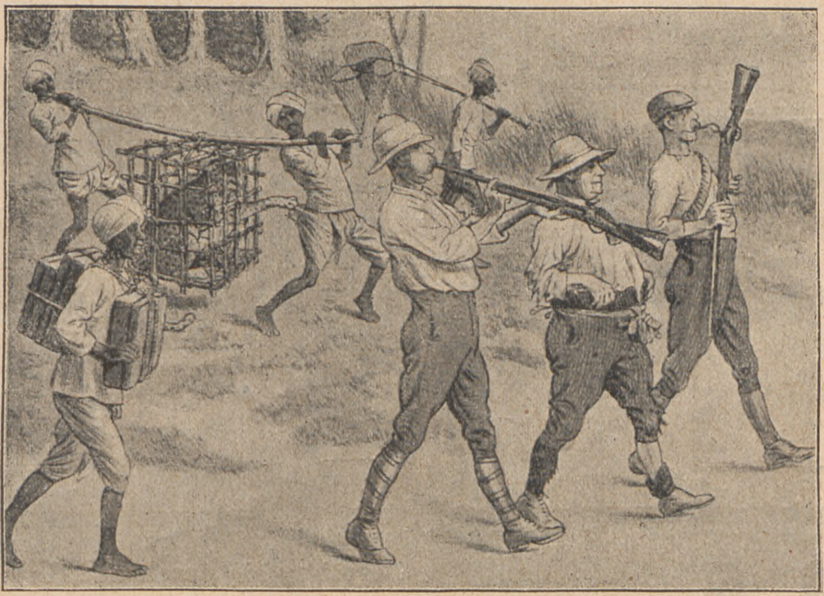


Drugi mu na pomoc spieszy,
Siatką w ogon godzi zwierzę —
I spólnemi wysiłkami
Dziką bestyę wreszcie bierze.



Dalej więc! Wspólnemi siły!
Dzielna dłoń jest cechą męża!
Próżno czworonog zażarty
Rzuca się i tył wypręża!

Chwała nam na całej linii
W małą siatkę wziąć olbrzyma,
Więc ciągnijmy go do farmy,
Niech się każdy dzielnie trzyma!



I w tryumfie powracają,
Taki powrót – to ja wielbię!
W braku innych instrumentów
Grają marsza takt — na strzelbie.

Tygrys w klatce uwięziony
Próżno rykiem drze swe płuca,
Próżno chce pazurem drapnąć,
Próżno dąsa się i rzuca.

Tym tryumfem wiekopomnym
Nie brzmią nasze okolice —
Takie rzeczy i przypadki,
Gdzie zdarzają się?... W Afryce!

D. O. M.

Dr. KAROL ŁEPKOWSKI

obrońca kominiarzy

wychylił kielich swego życia w dniu
6 kwietnia 1908 r.

Prosi o westchnienie kominiarzy.

* Facecye autentyczne.

Przed kilku dziesiątkami lat wykładał na naszym uniwersytecie prawo rzymskie profesor Zielonacki, jowialny staruszek, powszechnie w mieście znany i lubiany. Zdarzyło raz, że profesor Z. miał w jakiejś sprawie spadkowej wezwanie do sądu. Zjawia się tedy o oznaczonej godzinie w biurze sądowem.

— Czego pan sobie życzysz? — pyta młody auskultant wchodzącego staruszka.

— Jestem Zielonacki! — mówi profesor.

— Proszę o wezwanie! — rzecze auskultant.

— Nie przyniosłem z sobą! Sądziłem, że niepotrzebne... wszak wszyscy mnie znają...

Lecz służbistemu auskultantowi to nie wystarczało i twierdził, że musi stwierdzić jego indentyczność i w tym celu zadaje profesorowi pytanie z prawa rzymskiego:

— Czem różni się *res mancipi* od *res nec mancipi?*

Profesor Z. zły, że mu nie wierzą, podaje krótką definicyę.

— Aha! — rzecze auskultant. — To jest właśnie ta znana w literaturze fałszywa definicya Zielonackiego!... Jesteś pan dostatecznie wylegitymowany...

* * *

U Drobnera przy stole siedzi liczne towarzystwo i rozmowa toczy się około zbliżających się wyborów do Rady miejskiej — tem bardziej, że w towarzystwie znajduje się pan *X.*, znany przemysłowiec krakowski, który kandyduje na ojca miasta i wybór ma zapewniony, ile, że należy do skonsolidowanego stronnictwa neo-Leowskiego. Żona naszego kandydata, osóbka bardzo fertyczna, niby z skromności wymawia się, że jej wcale na tem nie zależy, by mąż wszedł do Rady miejskiej, że szkoda czasu i zabiegów etc. Wówczas znany z ciętego dowcipu pan L. zwraca się do pani radczyni *in spe* i tonem lekkiej wymówki mówi do niej:

— Proszę pani, cóż to szkodzi? Jak już został postawiony, to trzeba się starać, żeby i wszedł...

Monolog kokotki.

Niemca i Austryaka już mam, muszę sobie więc jeszcze koniecznie poszukać Włocha — inaczej powiedzą, że trójprzymierze zerwane...

D. O. M.

Dr. Bolesław Ulanowski

legł podwójnie
przebity przez Jana Hałatkiewicza.

Przechodniu! Uroń łzę szczerą,
Bo serce boleść przenika
Patrząc, jak doszło do tego
Że Stańczyk grzebie Stańczyka.

DOBRY OJCIEC.

Właściciel dóbr pan baron
Sześćdziesiąt wiosen liczy,
Skwitował więc w miłości
Podbojów i zdobyczy.

Brak mu inicyatywy,
Brak chęci do uczynku,
Dziś tylko je lekarstwa
I siedzi przy kominku.

Ma nerwy zblazowane
w żyłach krew nie zagra,
A przyjaciółmi jego:
Artretyzm i podagra.

Raz w pewien piękny wieczór
Gdy grzał przy piecu kości,
O dawnych czasach myślał
I marzył o miłości,

Wszedł cicho jakiś człowiek
Bez butów i kapoty
Ba! nie miał parasola
Pomimo strasznej słoty.

„Kto jesteś? czego żądasz?“
Zawołał baron w strachem,
Ty, który się tu zjawiasz
Tak późno pod mym dachem!

Wielmożny panie! — rzecze
Przybyły z kornym giestem
Za pozwoleniem pana
Ja synem twoim jestem!

Dziś do krzty mi się zdarło
Ubranie me podróżne,
Więc proszę jaśnie pana
Jak syn twój — o jałmużnę!

Pan baron się poruszył
I westchnął dość głęboko
I ciepła łza czułości
Wybiegła mu na oko:

„Masz oto dwie korony —
Rzekł baron w jakąś chwilę,
Bo wtedy twoja matka
Dostała także tyle!...“

Chat-Noir.

U krawca.

Obywatel wiejski (do żydka krawca w małem miasteczku): Jakiż to mi zrobiłeś frak, panie Grünszpan, wszyscy co się na mnie spojrzą, to się śmieją!

Krawiec: Prosze jasne osobe pana dżedzyca — to własnie dobrze! Frak to jest wesołe ubranie — ja jednemu księdzu zrobiałem sutanne, to wszyscy co sze na niemu patrzali — płakali!

XX wiek.

Kucharka odchodząc, czyta wystawione jej przez panią złe świadectwo — wreszcie zwraca się oburzona do pani:

— Ależ mi pani napisała tendencyjnie zabarwione świadectwo o mej wydatnej działalności u pani!

W letnisku.

Letniczka: Panie wójcie, czy nie macie tu żadnych lokali dla przyjemności letników?

Wójt: Nie każę wieczór zapalać latarni — a to młodym ludziom wystarcza!...

D. O. M.

Pod tym kamieniem spoczywa

Dr. AUGUST SOKOŁOWSKI

b. demokrata

urodzony z „Nowej Reformy“, a pogrzebiony przez „Czas“.

Nieutulone w żalu ś. p. stronnictwo konserwatywne uprasza o zmówienie za jego duszę trzy razy „Pomoc dajcie mu Rodacy“.

ŻAŁOSNE TRENY.

Okrutny losie! Okrutny losie
Iluż to mężom dałeś po nosie!
Patrzcie, jak chmurne mają oblicze
Biery, Hubaczki i Tomkowicze.

Leją łzy gorzkie różne Staszczyki,
Głupie Starzewskie, Flachy, Wójciki,
Płaczą też rzewnie na los swój świński:
Laberschek, Hendel i Matusiński.

Skuczy i Beaupre na los łotrowski,
Requiem beczy ksiądz Kulinowski
I tylko Leo dumnie spoziera
I... listą *Czasu* podciera! *L. S.*

Autentyczne podanie.

Komisya podatkowa w Krakowie otrzymała tymi dniami od jednego z obywateli podanie, które jako autentyczne z zachowaniem ortografii podajemy:

Śfietna kumisyjo podatkowa!

Jako wyprowadziła się z moji Kaminicy szwaczka Aniela Pendracka, chtura wynajmywała partyr z frontu i od tyłu, tak onyj lokatorki pozbawiony donosze pokornie o Moim próżnostaniu. (*Podpis*).

○ W hotelu.

Podczas licznego zjazdu otrzymała para małżeńska pokój na poddaszu bez okna. Mąż prosi kelnera o nocne naczynie, a ten przynosi flaszkę z piwa.

— A dla mej żony?

— O jest, powiada kelner i wyciąga z kieszeni — duży lejek!!

†

Tu spoczywa

stronnictwo konserwatywne, podpora i chluba „Czasu“, zebrane i cichym pogrzebem uczczone przez prezydenta Lea, dziecko nieprawego łoża „Czasu“ i Konserwy.

**Przechodniu stojąc nad grobem
Wydaj z siebie jęk głęboki,
Lecz nie naruszaj tego kopca
Pod którym leżą stańczyków zwłoki,
Bo choć to wszystko już pogrzebione,
I dziś nikomu nie mogą szkodzić,
Jednak by wspomnieć, że kiedyś żyli
Gotowi z zemsty Kraków zasmrodzić!**

Anegdota o Kaftalu.

Kolacya szczęśliwie się skończyła. Całe towarzystwo siedziało przy stole wśród leniwej pogadanki, która, jak wiadomo, korzystnie wpływa na trawienie. Mama siedziała na kanapie, zajęta robótką, obok niej mąż, który dzisiaj wyjątkowo miał pozwolenie na cztery cygara, zamiast codziennych dwóch — reszta zaś towarzystwa zajęła miejsca naokoło okrągłego stołu. A mianowicie: ciotka Terenia, której wszyscy życzyli najdłuższego życia, gdyż niczego się po niej w spadku nie spodziewano, Elżunia, najstarsza córka domu, która miała wygląd osoby jąkającej się, co zresztą było prawdą, obok niej auskultant Dr Paragrafski, który wprawdzie nie był z nią jeszcze oficyalnie zaręczony, ale zresztą wdepnął, jak się to mówi, tak gruntownie, że nie było dla niego ratunku, dalej ksiądz katecheta Motacz, żarłok jakich mało, ale mimo to działający swą namaszczoną fizyognomią niezwykle dekoratywnie, wreszcie 14-letnia Zosia, ulubiec całej rodziny i pan Piwonia, żelazny medyk, daleki krewny pana domu, który przyszedł już na kolacyę mocno zaprószony, a obecnie spokojnie siedział i ciągnął piwo ze stojącego przed nim kufla.

Rozmowa, jaka się w tem zacnem gronie toczyła, słówkiem „mądra“ nie jest zbyt dosadnie scharakteryzowaną. Na początku omawiano ogólnie drożyznę, przy której to sposobności mama gościom do centa wyliczyła, ile kosztowała dzisiejsza kolacya, potem Zosia grała z panem sędzią na 4 ręce poloneza as-dur Szopena, następnie ksiądz katecheta opowiadał budujące historyjki z życia swych owieczek, wreszcie bawiono się w zagadki, które pan sędzia co do jednej rozwiązał, gdyż znał wszystkie z poprzednich czterdziestu kolacyjek, na których był w tym zacnym domu. Wreszcie postanowiono, aby każdy z obecnych opowiedział jakąś anekdotkę. Mama poszła na pierwszy ogień. Jakiś nudny *witz* o piesku jamniku, żywcem wzięty z *Fliegende Blätter*, *notabene* bez żadnej pointy, opowiedziany w sposób nudny, wywołał mimo to salwę śmiechu. Ciocia Agata opowiedziała coś o jakiejś spalonej gęsi — mama trzęsła się ze śmiechu, lecz mimo to kopnęła ciotkę Agatę mocno pod stołem, gdyż dzisiaj na kolacyę była pieczona gęś z kasztanami. Papa opowiedział facecyę anutentyczną z epoki wędrówki narodów, Elżunia, gdyż na nią kolej przyszła, zaczęła gorzko płakać, więc jej darowano, auskultant opowiedział tego samego *witza* co mama, tylko w odpowiedniem przerobieniu i z sosem sędziowsko-prawniczym tak, że nikt się nie połapał. Zabawa kwitła w najlepsze — wszyscy się śmiali do rozpuku. A teraz na pana kolej, konsyliarzu! — zwrócił się zachęcająco papa do medyka.

Żelazny medyk odstawił szklankę, z której właśnie porządnie pociągnął i bez wstępu zaczął:

Pewnego wieczoru szedł Kaftal ulicą Marszałkowską...

Ksiądz Motacz, usłyszawszy fatalne nazwisko Kaftala, zmarszczył brwi i nadstawił pilnie uszu. Elżunia zaczerwieniła się jak piwonia. Ciotka Agata syknęła głośno: „*Psst!*“ — lecz nie wiadomo, w jakim celu, czy, aby opowiadającego zmusić do milczenia, czy aby lepiej mogła słyszeć. Mama zajęła się nagle bardzo intenzywnie swoją robótką, papa rzucił Zosi groźne spojrzenie, które miało oznaczać, żeby się wynosiła natychmiast, lecz ona nie usłuchała, a auskultant pomyślał ze zgrozą w duszy:

— Psiakrew! Przecież on chyba nie zapomni się...

A on ciągnął dalej ze spokojem:

— Nagle ujrzał przed sobą szykowną kobietkę! „Tam do krocset! — myśli sobie Kaftal. — Ja już ją musiałem gdzieś widzieć! Te łydki! Ta figura! Takie mi to wszystko znajome! Eh! Było nie było! Przystąpię i przemówię do niej! Co mi się tu może stać!...“

Mama zaczęła się niespokojnie kręcić na swem miejscu i męża szczypać w ramię. Ksiądz katecheta spojrzał chmurnie na zegar i mruknął coś „o najwyższym czasie“, ciotka Agata spuściła skromnie oczy, ciesząc się w duszy, że w domu jej siostry przytrafił się taki skandal, Elżunia chciała wyjść do kuchni po świeże piwo, ale sędzia trzymał ją mocno za... rękę pod stołem, a ona się tak biedaczka żenowała...

— Tedy Kaftal przyspiesza kroku, przystępuje do niej i mówi: „Jak się masz mój aniołku?...“

— Dość tego! — krzyknął katecheta i zerwał się jak opętany z krzesła. — Więc Kaftal powiedział „mój aniołku“! I takie bezbożne słowa śmiesz, ty Antychryście, mówić w takim porządnym, chrześcijańskim domu! Czyś zapomniał o tem, że i ty masz matkę, że i ciebie kobieta urodziła?! Ale nie! To są skutki darwinizmu, to są skutki modernistycznego wychowania! Precz! bezbożniku! Moja noga więcej tu nie postanie!

Rzekł, porwał kapelusz, futro i wybiegł. A medyk patrzał na wszystkich osowiałym wzrokiem, nie rozumiejąc, o co chodzi. Teraz z kolei zaczęła ciotka Agata:

— To świństwo! — krzyczała piskliwie — ładnie się dostałam! Toż to najoczywistszy lupanar jest u was siostro i szwagrze! Czterdzieści lat żyję na tym świecie, ale coś podobnego nigdy mi się jeszcze nie przytrafiło! (Właściwie miała 56 lat).

To rzekłszy, wielkim krokiem wyszła z pokoju, zatrzaskując drzwi za sobą. Bez słowa spoglądali rodzice na tę scenę. Teraz pan sędzia, korzystając z dawna oczekiwanej sposobności, podnosi się ze swego miejsca i uroczystym głosem zaczyna:

— Mimo, że państwa bardzo cenię, ale rodzina, w której zdarzają się takie wypadki, nie może mieć chyba pretensyi, abym ja, sędzia, z nią się spokrewnił! Bardzo żałuję, ale co to, to nie! — skłonił się majestatycznie i wyszedł.

A medyk w tem całem zajściu najmniejszego nie brał udziału. Apatycznie patrzał przed siebie i mruczał:

— Kelner! Bombkę!...

— Teraz on musi się ze mną ożenić! — jęczała Elżunia, wskazując na medyka...

— W moim domu! Coś podobnego! Czy to słyszane rzeczy — przyszła do głosu teraz mama. — Szczęście całej rodziny zniszczył ten przeklęty Kaftan! (miała na myśli Kaftala).

— Panie! Jak pan śmiesz takie obskurne anekdoty o Kaftalu u mnie opowiadać! — odezwał się wreszcie pan domu...

— *A do tego takie stare i nudne!* — dodaje 14-letnia Zośka, ulubieniec całej rodziny. — *Ja znam lepsze i o wiele pikatniejsze!...*

Persico.

NA POLOWANIU.

Dwaj strzelcy zapaleni
Poszli na polowanie,
Niejeden pewnie zając
Dziś kulką w łeb dostanie.

I idą pogwizdując
A każdy ma ogara,
Wtem — to już pecha trzeba
Wyłazi — baba stara.

— Oj! źle, zawołał pierwszy,
Akcentem pełnym tremy:
To pech! ta stara idzie
Nic dziś nie ubijemy!

— Przeciwnie! — rzecze drugi,
Dziś przesądami gardzą,
Że babę tę spotkałem
Ach cieszy mnie to bardzo,

Bo pewność mam zupełną
(Lecz nie mów nic nikomu!),
Że samą dziś zastanę
Jej córkę młodą w domu.

Amaris.

Z KRONIK PAŃSTWOWYCH.

W pewnym pięknym, wielkim kraju,
Co trzy mile miał w obwodzie,
Jedną troską króla była
Myśl o kraju i narodzie.

To też był monarcha z niego
Popularny i lubiany,
Kochał wszystkich swych poddanych
I szanował wszystkie stany.

Sam — najwyższy w swej osobie
Sędzia, kapłan i jenerał,
Swych poddanych bez różnicy
Podatkami wciąż obdzierał.

A tak lubiał wszystkie stany,
Że szczególne miał staranie
By poddanki w państwie jego
Były także w... innym stanie.

Podróżując po swym kraju
Raz zobaczył cud-kobietę
No, i odkrył — ach! niejeden
U niej powab i zaletę.

Wybadawszy dostatecznie,
Że jest panną niezamężną,
Kazał jej się umyć, ubrać
Na dwór wziął i zrobił księżną.

I w narodzie radość była
Jakby z objawienia cudu,
Że król wziął na utrzymanie
Jeszcze jedno dziecię ludu.

Lecz niewdzięczna odpłaciła
Źle łaskawość swego pana...
Tak się stało, że monarcha
Chciał odwiedzić księżnę zrana.

Straszna zbrodnia, straszna zdrada
I naocznie jej dowody:
W buduarze księżnej pani
Hańba! zgroza!... — jest paź młody!

Król się wstrząsnął i odrazu
Dla ochłody wszedł na taras
(Wielkie szczęście to dla kraju,
Boby go szlag trafił zaraz!).

Próżno płacze piękna pani
I przemawia w sposób słodki
I niewinność poprzysięga,
I zaręcza, że to plotki!

„Ach poznaję! — król zaryczał
To jest jeden z moich pazi —
Niech mu pani spodnie poda
Niech pan z łóżka mi wyłazi!

I chce włosy rwać z łysiny
I wprawianą szczęką zgrzyta —
Król zapomniał swej godności,
Król się znalazł jak bandyta.

Próżno księżna pani płacze
I w ramionach króla więzi,
Ona — z schodów jest zepchnięta
A paź — dynda na gałęzi.

Nieszczęśliwy król-kochanek
Zdradną miłość wydarł z łona,
Ale z bólu i rozpaczy
Zażył zaraz — *morrisona.*

Amaris.



TO KWESTYA!...

„No! udała mi się wreszcie
Moja dobra polityka,
Wczoraj wieczór rozbroiłam
Najsurowszego krytyka.

Tak pokonać jeszcze mogę
Przeciwników moich setki!
Tak mówiła raz aktorka
Primadonna operetki.

— Ach! odpowie koleżanka
Przypominam teraz sobie,
Lecz to było nie na scenie,
Tylko w twojej garderobie.

Rozbroiłaś go doszczętnie,
To odwagi dowód wielki,
Bo widziałam... pokonany
Nawet zdjął u ciebie szelki!

Chat-Noir.

Z żydowskiego teatru.

(Autentyczne).

Długoletniemu dyrektorowi żydowskiego teatru we Lwowie, p. Gimplowi, urządzają aktorzy *ex re* jego 25-cioletniego jubileuszu jako dyrektora teatru, owacye podczas przedstawienia na scenie. Wręczają mu więc mnóstwo wieńców, wygłaszają mowy, a w owacyach bierze udział i zgromadzona w teatrze na przedstawieniu publika.

Gdy wszystko się już skończyło i ma się rozpocząć przedstawienie, zrywa się jeszcze jeden z aktorów, Schmelkes i zaczyna improwizować:

Wiater ist der Wind,
Der Herr Director bleibt gesind!

W tej chwili jednak odzywa się jakiś dowcipniś z galeryi, parafrazując improwizacyę:

Wind ist der wiater,
Den Herrn Director nasyr mater!

Z pamiętnika kokoty.

6-go kwietnia.
Dziś cały dzień i noc przepędziłam sama jedna — to okropny zbytek.

Na ulicy wieczorem.

Pan X., przyjechawszy z prowincyi do Krakowa, chciałby się zabawić. Nie mając jednak znajomych, puszcza się sam na polowanie i przyczepia się wreszcie do jakiejś damy na A—B, kłania się uprzejmie i pyta:

— Pani daruje moją śmiałość, ale jestem tu obcy... możeby pani zechciała mi powiedzieć, gdzie pani mieszka?

Różne choroby.

— Panie Izydor, bój się pan Boga, co pan taki blady i zmartwiały?

— Daj pan spokój, ja bułem z jedny noga na tamtyn świat!

— No, a cóż panu było?

— Pan sze poczebujesz zapitacz, co mnie nie buło?. Ja miałem takie mendełoszczy, takie wimiatanie z przodu, takie klucze w dołek, takie klucze we wontrobe, takie klepatacye w serce...

— Cóż to jest klepatacye w serce?

— Pan nie wisz? To jest takie pulpitacye od serce!

— No, a kto pana leczył?

— Kto miał leczyć — doktor przecze!

— A co panu zapisał?

— Pan sze poczebuje zapitacz, co un mnie nie zapisał! Do szrodka ciepłe moralne wody, na kark szpańskie muche, na bok szmerzące wode, kazał mi pas wismarowacz leopoldkiem, zabronił mi chodżycz w gumnianych kolanach, a do teatru to tilko na opery, jak Hotentoty.

— A dlaczego pan taki jeszcze zmartwiały?

— Daj pan spokój, moje żone urodżyła dżysz znowu córke...

— Bój się pan Boga, panie Izydor! I na kogóż pan masz podejrzenie?

— To ja wszistko mojemu doktorowi poczebuje dżękowacz...

Straszna kara.

Matka (wróciwszy z miasta): Co ty czytasz, Karolku?

Karolek: Taty wiersze.

Matka: Czy znów byłeś niegrzeczny?

Dystyngowany lokaj.

Pan radca X., który był radcą cesarskim, dostaje wreszcie tak upragniony tytuł barona.

Na drugi dzień rano wchodzi do jego sypialnego pokoju służący i pyta:

— Czy jaśnie pan baron włoży dziś tosamo ubranie, które wczoraj nosił pan radca?



SŁABOŚĆ DO KOBIET.

Stary baron już od dawna
Cierpi na tak zwany „tabes“,
A gdy idzie, to się trzęsie
Niczem jaki żydek w szabes.

Lecz choć laską się podpiera
Aby nie połamać kości,
Starzec biedny, schorowany
Jeszcze pragnie wciąż miłości.

Ma kochankę — zgrabne dziewczę,
Lecz z miłością nie da rady,
Więc zażywa eliksiry
Lewatywy i zicbady.

Takie skutki zawsze miewa
Zdrożna „słabość“ do kobietek,
A pan baron znał ich w życiu
Ach! z pewnością kilka setek!

Zdrożna słabość do kobietek,
Grzeszna pożądliwość ciała,
Kobietki go opuściły
Tylko *słabość* pozostała.

* Nowości bibliograficzne.

Polecamy Czytelnikom najnowszy romans sensacyjny pod tytułem:

LUIZA SINOBRODA
czyli
LUIZA TOSKAŃSKA
czyli
LUIZA KS. SASKA
czyli
LUIZA HR. MONTIGNOSO
czyli
LUIZA GIRON
czyli
LUIZA TOSELLI
czyli
? ? ? ? ? ?
C. d. n.

Dowcipna odpowiedź.

Pan X. ubierając się rano, odzywa się do swego lokaja.

— Zdaje mi się, że dziś muszę głupio wyglądać Janie?

— Jak zawsze Wielmożny Panie — odpowiada Jan spokojnie.

Na rendez-vous.

— Najdroższa! Jeżeli mnie naprawdę kochasz, pozwól swojemu mężowi wyjechać do Włoch! — On zawsze mówi: „zobaczyć Neapol i umrzeć!“.